Baczność przed korodłubem!

(Dokończenie).

Jakkolwiek przez gorliwe i roztropne użycie wyżwymienionych środków przezorności udaje się zapobiedz rozszerzeniu się korodłuba o tyle że ten przestaje grozić niebezpieczeństwem całemu lasowi, to niemniej przeto pozostaje obawa że korodłub napadnie ochwiane burzą i osłabione pnie w pobliżu miejsc wilgotnych, tudzież po wybrzeżach zapustów i zrębów. A że z doświadczenia wiadomo że korodłub chętniej napada takie ochwiane pnie stojące, dla tego że więcej na słońce są wystawione niźli leżące, więc od tych pni grozi większe jeszcze lasom niebezpieczeństwo niżeli od wywróconych. Z temi ostatniemi robota łacniejsza. Gdyby nawet nie można ich było na czas należycie oczyścić, to przecież ma się je zawsze pod okiem, można je w każdej chwili z łatwością opatrzyć, a ujrzawszy że są nawiedzone od owadu, łatwo zdjąć z nich korę i owad z całem gniazdem zniszczyć.

Inaczej rzecz się ma z pniami stojącemi. Na tych nie tak łatwo dopatrzeć na razie czy są ochwiane burzą, a ztąd czy się w chorobliwym stanie znajdują, a stan ten zazwyczaj wówczas dopiero wpada w oczy gdy już korodłub w nich się zagnieździ.

Główną oznaką że drzewo uległo napaści korodłuba jest żółtobrunatna mączka, która bądź w małych kupkach trzyma się po brzegach dziurek przez korodłuba, opadającego drzewo, w korzę poświdrowanych, bądź też spadając na dół zwisa na wystających częściach kory i na mchach porastających na drzewie.

Ponieważ korodłub najchętniej w drzewach stojących wświdrowuje się górą, w ogołocone z gałęzi wierzchołki, to oznaka właśnie co wymieniona często najwprawniejszemu nawet uchodzi oku. Jeżeli wszakże tylcem siekiery uderzymy po drzewie napadniętym przez korodłuba, a ten już się tam wświdrował, to mączka owa posypie się z drzewa prochem żółtawym, co jest pewną oznaką iż owad w niem się znajduje. Tylko potrzeba próbę tę przez uderzenie, czyli stukanie siekierą, przedsiębrać w dzień suchy, pogodny. Jeżeliby i ten środek nie doprowadził do przekonania pewnego, to nie pozostawałoby nic innego, jak drzewa podejrzane opatrywać łażąc na nie po drabinie, lub też kilka pni takich tu owdzie celem przekonania się ściąć ka-

zać. Do tego ostatniego środka wszakże mało kiedy uciekać się potrzeba, albowiem najczęściej zdradza obecność korodłuba w drzewie chorobliwe żółknienie liścia, tudzież dzięcioł okrążaniem i kuciem w miejsca zarażone.

Jeżeli szpilki na końcach gałęzi sosnowych poczynają żółtawo czerwonej nabierać barwy, albo za dotknięciem się nawet już opadają, to znak że korodłub bardzo się już rozplemił, że najwyższy czas drzewa takowe pościnać.

Korodłub pojawia się, stosownie do wcześniej lub później nadchodzącej pory ciepłej, z końcem kwietnia lub w początkach maja, zazwyczaj równocześnie z rozwinięciem się buka i zaczyna wnet potem przejadać drzewa i mnożyć się. Samce z samicami razem wświdrowują się w korę, robią sobie wprzód jamkę, w której się parzą, a następnie przerzynają sobie długie drogi, na których po obu bokach samica składa swe jaja. Niebawem z jaj tworzą się poczwarki, które pomiędzy korą a łykiem prześwidrowują sobie ukośnie od pierwszej drogi, nieco wężykowate, ku końcu zazwyczaj trochę pochyło idące kanały, zwiększające się wraz z wzrostem poczwarek, a to nie tylko w łyku lecz i w bielu, na których okrągławych końcach zasklepiają się poczwarki po czterech lub pięciu tygodniach. Po dwóch lub trzech tygodniach wywijają się z nich młode chrząszcze, początkowo barwy jasno żółtej; później coraz bardziej ciemnieją, a po trzech lub czterech tygodniach, całkowicie się już wykształciwszy, wygryzają się na zewnątrz przez korę i wylatują.

Zważywszy że w jeden pień sosnowy wświdrowuje się 20.000 par chrząszczów i tam się mnożą, a każda para wylęgnie 50 i więcej potomstwa, zaczem skoro żadnej niema przeszkody, w jednym pniu miljony chrząszczów wytworzyć się może, poweźmiemy wyobrażenie o zastraszającej owadu tego płodności.

Opisany powyżej tok rozpładzania się i wykształcenia podaje najwłaściwsze wskazówki kiedy należy drzewa ścinać, odzierać z kory i owad gubić? Co do ścinania wszystko to jedno czyli pnie zarażone zetną się natychmiast skoro się spostrzeże że korodłub w nich się gnieździ, czyli też pozostawi się ich tak długo, póki nie będą sposobne do odarcia z kory, ze względem na stopień wykształcenia korodłuba. Jeżeli są dostateczne siły robocze, to zawsze lepiej jest ściąć niezwłocznie wszystkie pnie, o których się wie iż są w stanie chorobliwym, zaczem napaści korodłuba ujść nie zdołają, gdyż soki w pniach ściętych prędzej się burzą, zaczem pni tych rychlej ima

się korodłub, niżeli stojących i zwolna usychających. Z odzieraniem kory zaś niema się co spieszyć.

Gdyby korę natychmiast zedrzeć, gdy się tylko obaczy że owad napadł na drzewa, natenczas zniszczyłoby się wprawdzie część jakąś, lecz wielka ilość chrząszczów, ponieważ nim się mnożyć zaczną są bardzo ruchliwe, spadłaby na ziemię, rozlazła po mchach i trawach, a później na świeże napadała drzewa. Należy więc zaczekać ze trzy lub cztery tygodnie ze ściąganiem kory, dopokąd się nie przekonamy że poczwarki się zasklepiły. Gdy owad w takim znajduje się stanie, to dosyć jest odartą z pni korę stroną wewnętrzną na działanie słońca i powietrza wystawić. Poczwarki zasklepione wnet uschną i zginą. Jeżeli wszakże z poczwarek już się chrząszcze wywijają, to potrzeba koniecznie spalić korę wraz z chrząszczami. Ażeby przy tej czynności chrząszcze pojedyńczo nie uciekały dobrze jest przy ściąganiu kory z drzew podścielać szerokie lniane płachty, a przy paleniu kory ziemię w około ogniska starannie zmiatać, i pilnie bacząc na uciekające chrząszcze, te miotłą w ogień zawracać i wrzucać. Dobrze też jest ognisko otoczyć małym wałem z żarzącego popiołu.

Ponieważ, jak to powyżej wspomnieliśmy, rojenie się korodłuba rozpoczyna się przy prawidłowej pogodzie w początkach maja, a do 5 — 6 tygodni płód młody rozwinął się już o tyle że w najprostszy sposób da się wygubić, przeto należy rozpocząć odzieranie kory z drzew w drugiej połowie czerwca i nie poprzestać dopóki nie ściągnie się jej z wszystkich drzew opadniętych przez korodłuba. Ztąd nie wynika przecież żeby i wcześniej już nie było w niektórych razach potrzeby zdarcia kory z drzew. Na wszelki wypadek zawsze lepiej zacząć za wcześnie niż za późno. Nie należy więc zaniedbać oglądania drzew już w pierwszej połowie czerwca, dla przekonania się czyli płód korodłuba nie znajduje się w tym stanie że go już tępić pora.

Powiedzieliśmy na początku niniejszego artykułu że tych wywróconych pni, które żyją jeszcze czas jakiś, dla tego iż częścią korzenia tkwią jeszcze w ziemi, nie należy z kory natychmiast odzierać, lecz pozostawić to na później, gdyż służą one za p n i e p u ł a p k o w e.

Rozumiemy pod tą nazwą te drzewa, które przed lotem korodłuba, zatem w drugiej połowie kwietnia, ścina się pojedyńczo i pozostawia z gałęziem w miejscach, gdzie owad ten zazwyczaj osiada, lub gdzie pojawienia się jego najbardziej lękać się należy, mianowicie na południowej stronie stosów zapaśnych, po linjach zrębów i po miejscach pustych, z powodu dawniejszej posuchy albo burz.

Soki w tych zrąbanych drzewach, do czego należy wybierać sosny miernej wielkości, o korze nie zbyt grubej i chropawej zaczynają fermentować, dostarczając tym sposobem korodłubowi odpowiedniego mu pożywienia, a dogodnego do rozpłodu gniazda, jakoż owad ten skwapliwie je wyszukuje i rojnie opada.

Ponieważ tym sposobem powstrzymuje się korodłuba od napadania na drzewa stojące, przeto zawsze dobrze jest nawet w miejscach gdzie są pnie Burzą powywracane, przysposobić takie drzewa pułapkowe; w takich wszakże miejscach można użyć ku temu owych pni burzą wywróconych, zgiętych lub z korzeniem wyrwanych. Gdzie zaś pni takich niema, tam bez namysłu należy tym celem pościnać zdrowe drzewa, szczególniej jak wspomniałem na linjach zrębów, jako też i w tych miejscach starych zrębów, gdzie drzewo w stosy złożone najbardziej na powiew wiatrów jest wystawione. Im większe niebezpieczeństwo szerzenia się korodłuba, tem więcej takowych pułapkowych pni przysposobić trzeba. Im więcej ich się zetnie tem pewniej wygubi się korodłuba.

W lasach Rosenhoferowskich w wyższej Austryi szerzył się straszliwie korodłub od roku 1830. do 1839. w skutek gwałtownej burzy, która tysiącami drzew obaliła. W jesieni 1839. roku objąłem zarząd tych lasów i wziąłem się z całą sprężystością do wygubienia tego niszczącego owadu. Otoczyłem najprzód wszystkie napadnięte przezeń zapasy drzewa podwójnym rzędem pni pułapkowych; zarazem kazałem ścinać i odzierać z kory wszystkie pnie opadnięte i postępowałem w ten sposób przez dwa lata, po którym to czasie ujrzałem zabiegi moje szczęśliwym uwieńczone skutkiem. Użycie pni pułapkowych jest w przekonaniu mojem, opartem na trzydziestoletniem doświadczeniu w praktyce, najpewniejszym środkiem odwrócenia korodłuba od napaści na drzewa stojące i położenia kresu jego szkodliwemu szerzeniu się.

Od tego czasu w lasach wspomnionych urządzają się rokrocznie pni pułapkowe, albowiem jak zazwyczaj we wszystkich wielkich lasach sosnowych, tak i tutaj korodłub zawsze się znajduje, lubo nie w zastraszającej mnogości. W lasach Rosenhoferowskich przyjęto zatem za prawidło że co roku przed pierwszą rójką na wiosnę i przed drugą po raz wtóry na początku lipca ku wyłowieniu wylatującego płodu, urządzają się drzewa pułapkowe w miejscach, gdzie się korodłub zazwyczaj pokazuje, zwłaszcza po linjach zrębów w oddaleniu 40—60 sążni jedno od drugiego. Drzewa te liczbują się liczbą porządkową i prowadzą się dokładne zapisy celem dokładnego zauważania czasu

wświdrowania się w nie korodłuba, wykształcenia się płodu i właściwej pory do wytępienia tegoż. Według tych zapisów drzewa te przepatrują się jak najstaranniej, ażeby nie przeoczyć pory wygubienia owadu. Jeżeli okaże się że w pewnem miejscu korodłub w szczególniejszej mnogości drzewa te opadnie, i że całkowicie są już nim zarażone, natenczas obok ścina się natomiast inne zdrowe. Temu to jedynie środkowi zawdzięczać należy że w rozległych tych lasach od roku 1840. korodłub nie szerzy się w znaczniejszych rozmiarach, i za pomocą też tego środka mamy nadzieję i tym razem zwalczyć niebezpieczeństwo, grożące z powodu niezwykle wielkich szkód, burzami sprawionych, lubo z większym wysiłkiem trudu, czasu i kosztów. Nie można zatem dosyć gorąco zalecić skutecznego tego środka wszystkim właścicielom lasów, uszkodzonych mniej więcej ostatniemi burzami, zagrożonych pojawieniem się korodłuba.

Trzeba jeszcze i to mieć na baczeniu że na drzewa pułapkowe, leżące w cieniu, korodłub mniej chętnie napada. Należy więc drzewa takowe ścinać w miejscach wystawionych na słońce.

W takim razie i płód prędzej się wykształca. Drzewa pułapkowe, leżące całkowicie na ziemi, nachodzi korodłub tylko z wierzchu i po bokach. Ażeby więc także i z pod spodu osiadał i jak największą ilość owadu do złożenia jaj w tych drzewach skłonić, należy je układać w ten sposób na podłożonych pod nie kamieniach lub drągach, aby owad i spodem mógł się ich czepiać. Jeżeliby zaś to było za trudno, to najlepiej dozwolić aby owad wgryzł się najprzód w stronę wierzchną, a gdy to się już stanie, przewrócić drzewo drugą stroną do góry, ażeby ją przystępną korodłubowi uczynić.

Przy zastosowaniu wszystkich powyżej wyszczególnionych zapobiegających i niszczących środków, powiedzie się spólnem usiłowaniem pierwsze pokolenie korodłuba w lecie bieżącym nieszkodliwem uczynić. Te zaś chrząszcze, co ujdą zniszczeniu, wświdrują się w powywracane burzą drzewa, pozostawiane jako pułapki lub też w wtóre drzewa pułapkowe, zrąbane w tym celu w początku czerwca. Po części zaś opadną one także i te drzewa burzą ochwiane i naruszone w korzeniu, które w skutek tego dopiero w ciągu lata w stan chorobliwy popadną. Owe tedy wszystkie burzą wywrócone, tudzież pułapkowe i ochwiane w korzeniu drzewa, należy zarówno bacznie nadzorować i z tą samą troskliwością z niemi postępować jak z drzewami na wiosnę przez korodłuba napadniętemi.

Wświdrowanie się w drzewa owadu z pierwszego rozpłodu nastąpi według tego czy lato będzie suche i ciepłe, lub też mokre i

dżdżyste, przed, lub po 20. czerwca i od tychże samych wpływów atmosferycznych zależy czas wykształcenia się pokolenia wtórego. Zazwyczaj pokolenie wtóre wykształca się w 8 do 10 tygodni, a zatem ku końcu września lub z początkiem października. Gdy wszakże w czasie tym następują już dni zimne i mrozy, przeto pokolenie wtóre nie zawsze wylata, a jeżeli przy sprzyjającej pogodzie wyroi się i owad na nowe napadnie drzewa, to już nie celem mnożenia się, lecz dla przezimowania. Trzeciej serji drzew pułapkowych, które w jesieni przysposobić kazałem, korodłub już nie napadł.

Zazwyczaj, a zwłaszcza jeżeli w porze dojrzenia wtórego pokolenia zimna panują, pozostaje korodłub w swych gniazdach i tam zimuje. Pogodą i ciepłem zwabione chrząszcze roją się czasem w późnej jesieni ochoczo, lecz kryją się wnet, wgrzebują się w grubą korę starych sosien, lub drzew zrąbanych, i szukają schronienia przed zimnem w pniach i korzeniach. Tu pozostają w bezczynności przez zimę, a z obudzeniem się z wiosną przyrody, skoro się powietrze ociepli, rozpoczynają szkodliwe swe działanie.

Przekonałem się z doświadczenia że najcięższe nawet mrozy nie są w stanie wygubić korodłuba.

Naostatek mam sobie za obowiązek przestrzedz tych właścicieli lasów, którzy nie mieli jeszcze do czynienia z korodłubem, że niema potrzeby, i na nic się nie zda ścinać dla wytropienia i wygubienia owadu drzewa stare, skutkiem napadu jego już obumarłe, z takich albowiem drzew już on się wydalił, opuszczając je aby się przenieść w drzewa świeże, żyjące. W tych to właśnie, skoro się na nich ślady chorowitości okażą, należy go szukać i tam w powyżej podany sposób wytępiać.

Z tego, co się o drzewach pułapkowych powiedziało, okazuje się że korodłub najchętniej napada drzewa świeżo zrąbane, i że woli pnie w średnim wieku z korą gładką, niżeli stare o korze chropawej. Na drzewa przestarzałe i nasienniki rzadko kiedy napada. Że owad ten i zdrowe napada drzewa, tłómaczy to się wedle mego przekonania tem że on je w stan chrobliwy wprawia a to w ten sposób iż nie znajdując, wyleciawszy podczas rójki, dostatecznej ilości drzew chorych, usiłuje wświdrować się w całkiem zdrowe, wszelako przetoczywszy sobie korę, spotyka się z wypływającemi z drzewa sokami, przez co zmuszony jest opuścić wytoczony otwór, lub się w niem częstokroć udusi; skutkiem tych to usiłowań, szczególniej jeżeli wielka liczba owadu drzewo osiędzie, popadają drzewa, zwłaszcza podczas

wielkich upałów i wynikającego ztąd wielkiego upływu soków, w chorobę i stają się wygodną dla korodłuba siedzibą. Ztąd to pochodzi że drzewa, zupełnie zdrowe na wiosnę, popadają w ciągu lata, bez żadnej innej przyczyny, w stan chorobliwy i stają się pastwą korodłuba.

Należy tu jeszcze zauważać że wielu właścicieli lasów jest tego zdania iż dosyć będzie celem wygubienia korodłuba wywieść z lasu napadnięte przezeń drzewa i sągi, i zwieść takowe do domu. Jeżeli z drzewa tego, tam gdzie zostało zwiezione, nie ściągnie się kora niezwłocznie, to rozmnoży się w niej owad tak dobrze jak w lesie, wyleci, zwróci się na pierwszy lepszy las, i rozpocznie w niem w tym samym jeszcze roku, lub na przyszły, gospodarzyć nanowo.

Niech wszyscy właściciele lasów, wszystkie gminy i urzędy zwrócą uwagę na powyższe przestrogi i rady, oparte na nauce i doświadczeniu, i niech połączonemi siłami z całą sprężystością starają się zapobiedz klęsce grożącej lasom sosnowym.

Ludwik Hlawa,
rządca dóbr i lasów.

O chowie koni roboczych.

Wyciąg z publicznego wykładu prof. K. Günthera w Hanowerze.

(Ciąg dalszy.)

3. Przymioty konia roboczego: *a*) Ciężkość i siła, *b*) budowa.

Koń aby odpowiedział naszym wymaganiom, musi posiadać następujące przymioty:

a) dostateczną ciężkość i siłę;
b) odpowiednią budowę;
c) żadnej dziedzicznej wady;
d) żelazne zdrowie i dobry apetyt;
e) spokojny temperament;
f) dobry chód.

Zastanówmy się nad temi przymiotami nieco bliżej.

a) Dostateczna ciężkość i siła.

Zwierze pociągowe przemaga opór danego mu ciężaru swoją wagą i siłą. Oczywiście że im więcej ciężar przewyższa wagę zwie-

rzęcia, tem więcej natężenia siły jego wymaga, że zatem koń ważący sześć cetnarów musi więcej się natężać jak koń, ważący ośm cetnarów i że to zwierze najsilniej ciągnie, które przy największej wadze, największej używa siły.

Że atoli siła wymaga zawsze pewnego stałego oparcia na ziemi i wynika dopiero z działania wszystkich muszkułów, przeto nie tylko niektóre członki, ale wszystkie części całej budowy muszą w równej mierze dotrwać sile wytężonej dla poruszenia przyczepionego ciężaru.

Ażeby więc koń bez uszkodzenia sobie żył, muszkułów, składów, kości, nóg, i t. d. siły swej używać mógł, muszą wszystkie pojedyncze jego części trwale i silnie być zbudowane.

Im koń pod tym względem lepiej jest zbudowany, tem łatwiej bez szkody będzie mógł znosić wszystkie wysilenia.

Na tem to polega doświadczenie że nie jeden koń lekki, szlachetny, o wiele bywa lepszy do pociągu od koni ciężkich pospolitych, a pomimo tego dłużej pozostaje użytecznym, właśnie dlatego iż posiada więcej siły w sobie, i jego kości, żyły, ścięgna, i t. d. silniejsze są i wytrwalsze. Z tego wszakże nie wynika że lekki szlachetny koń jest odpowiedniejszym do pociągu, a mianowicie do roboty około roli, albowiem po pierwsze nie każdy lekki szlachetny koń dorówna pospolitszemu ciężkiemu w pociągu, powtóre temperament jego nie odpowiada po większej części temu rodzajowi pracy, a po trzecie zużywa się on najczęściej daleko prędzej od konia ciężkiego. Okazuje się więc z tego iż interesem naszym jest abyśmy połączyli większą siłę muszkularną i mocniejszą budowę pojedyńczych części konia lekkiego z większą ciężkością pospolitego i otrzymali tym sposobem jak największą siłę z jak największą objętością.

Siła i zdolności konia szlachetnego wynikają z jego sprężystszej, silniejszej organizacji. Pospolitemu koniowi północy brak wrodzonej sprężystości i siły pojedyńczych części ciała. Możemy wprawdzie podnieść w nim te przymioty silnem żywieniem i przez ćwiczenie, nigdy wszelako nie otrzymamy tego stopnia siły, jaki przy takiem samem pielęgnowaniu rozwija się w szlachetniejszym koniu klimatu południowego.

Połączenie mocniejszej organizacji i siły konia szlachetnego z większą objętością pospolitego, przeniesienie że tak powiem jednego w drugie, nie jest niestety łatwem do uiszczenia zadaniem. Jest to włeśnie ta trudność, o którą po większej części rozbijają się usiło-

wania ulepszenia stad. Przelewając w nie więcej temperamentu i siły, traci się najczęściej na objętości, lub też zachowując objętość, nadaje się jej szlachetniejsze kształty, ale za to nie dochodzi się do tej siły i trwałości w budowie wszystkich pojedyńczych części ciała, która jedynie daje możność koniowi znosić siłę własnych muszkułów i własny swój ciężar bez uszkodzenia swych kości i tychże elastycznych dźwigni, któremi są żyły i ścięgna. W ostatnim razie zyskuje się wprawdzie zawsze na objętości i konie takie w braku lepszych przymiotów zawsze się jeszcze dobrze płacą, ale nie są one tem, do czego w rozpłodzie dążyć się powinno.

Stado wydające konie, odznaczające się kształtem i wielkością nawet z dobrym chodem, ale niezdolne bez szkody wytrzymywać wytężonej pracy, nie zachowa długo sławy swej. Dosyć tu przypomnieć dawniejsze konie anglo-normandzkie.

Stado każde powinno do tego dążyć aby z wielkością połączyć siłę, kształty, chód i wytrwałość koni szlachetnych, tak aby wszystkie przymioty obu rodzajów spłynęły harmonijnie w jedno. Taki tylko płód zasługuje na nazwę znakomitego stada. Dawniej wydawała konie takie Meklemburgja, Anglja i stada króla hanowerskiego, a posiadały też i stada w Celle niejednego takiego ogiera jak n. p. Malkolm, Bajram i t. p. Ażeby wszakże konie takie wychowywać, nie wystarcza klacze ciężkie z szlachetnemi krzyżować ogierami, ale potrzeba zwolna i długo uszlachetniać. Ciężką jak najlepiej zbudowaną klacz należy najprzód stanowić z nieco szlachetniejszym, dobrym, ale ciężkim ogierem, potomstwo po nich stanowić znów ze szlachetniejszym, lecz równie ciężkim, dobrego miotu ogierem pół krwi, i tak dalej. Chociaż na drodze tej nie dochodzi się wprawdzie zaraz do koni pięknych, to otrzymuje się za to zawsze dzielne konie do pracy, a wszczepia się powoli przymioty szlachetne w konie wielkie i otrzymuje powoli, postępowo dzielniejszą organizację. Przy takim rozpłodzie zlewają się przymioty poprzedników, coraz bliższych sobie, daleko ściślej, niżeli wówczas gdy się stanowi od razu rasę szlachetną z pospolitą. Płód tamten do tego ma się tak, jak zupełny roztwór do niedokładnej mięszaniny. Gdy się tą drogą w ciężką klacz obok dobrych mechanicznych stosunków zwolna silniejszą i dzielniejszą wszczepiło organizację i stworzyło w niej stały ku szlachetniejszemu kierunek, to można wówczas już stanowić ją ze szlachetnym, ale dobrej mechanicznie budowy, c i ę ż k i m ogierem pełnej krwi, o którym jest przekonanie iż przelewa w potomstwo dobre swe przymioty i wydaje silno-kościste źrebięta. Wszelako nie potrzeba się spieszyć z użyciem

ogiera pełnej krwi. Im dłużej się z tem ociąga, i im bardziej utrwala się wprzód dobre przymioty w ciężkim rodzie przez przezorne stanowienie, tem pewniejszy będzie płód i powodzenie stada; czego albowiem jeszcze nie dostawało pod względem szlachetności budowy i dzielności, to otrzyma się od razu za użyciem ogiera pełnej krwi. Cztery lub pięć przezornie wyprowadzonych pokoleń można w ogóle uważać za dostateczne; wszelako zależy to li od materjału rozpłodowego, jakiego się używało.

Ciężkość konia można różnemi otrzymać sposoby. Bywają konie miernej wielkości, a nawet małe, posiadające tę samą ciężkość co konie duże, chociażby te nawet nie koniecznie przeto miały już mieć mniej grube kości. Wiadomo atoli powszechnie że ciężkość konia, sama przez się, chociażby nawet w połączeniu z siłą, nie daje jeszcze wytrwałości, lecz że tu głównie na tem zależy w czem się ta ciężkość zasadza? Pod tym względem trzy zachodzą rzeczy: 1. koń może być ciężki z powodu tłustości, którą na sobie nosi; 2. albo przez masę muszkułów, które posiada, lub też 3. przez swą budowę.

Tłustość jest wynikiem dobrego karmienia w spokoju. Koń tłusty nie ma pracą wyćwiczonych, wzmocnionych muszkułów, a co najgorsza, posiada mało krwi; braknie mu więc głównego źródła wytrwałości w natężonej pracy. Tłuszcz nadto jest zupełnie niepotrzebnym koniowi balastem, li zawadzającym mu w każdej służbie; wciska się pomiędzy ścięgna muszkułów i przeszkadza ich sprężystości; a gdy się po takim koniu wymaga wytrwałej pracy, natenczas przychodzi pot, a skutkiem tego bywają częste przesilenia pracą i rozmaite choroby. Nieszczęściem zawsze jeszcze pozostajemy w tym obłędzie iż ideał życzeń naszych pokładamy w zaokrąglonem wypełnieniu konia, czego dowodzi zwyczaj tuczenia przeznaczonych na sprzedaż koni, zamknąwszy je na sześć tygodni w stajni, aby się dobrze pociły, dla zwabienia kupca. Tłuszcz pokrywa wszystko, i koń tłusty znajduje kupca. Zapominamy atoli przy tem że utuczyć da się i koń lichy, jeżeli tylko ma zdrowe narządy trawienia; co więcej że nawet konie takie co z powodu złych zębów żreć już nie są w stanie, można jeszcze utuczyć, trzymając je w spokoju, chlebem, mąką i t. p., chociaż konie takie żadnej nie mają wartości.

Koń zaś co codziennie tęgo pracuje, a przytem dobrze je, może być ciężki, nawet bardzo ciężki; ale waga jego pochodzi z silnie rozwiniętych muszkułów, które przez ćwiczenie i wytężenie przy silnem

pożywieniu stały się silne i grube, ale zarazem i cięższe. Jakaż wielka różnica pomiędzy obu temi końmi! Tutaj obraz siły — tam gąbki przesiąkłej.

Przy tem wszystkiem rozstrzyga wszakże co do wytrwałości w pracy i zdolności długiej służby, przy równej ciężkości zawsze jeszcze budowa konia.

Grube kości zaiste ważą więcej i o wiele więcej niż cienkie i krótkie, ale nie w tem jest wszakże rdzeń rzeczy; wszystko zależy raczej od stosunku wzajemnego pojedyńczych części, a pod tym względem mieć na uwadze przedewszystkiem, zwłaszcza w prowadzeniu stada, potrzeba to że ciężkość konia wynikać powinna nie z samej tylko jego wielkości, ale głównie z szerokości i głębokści tułowu, spoczywającego na grubych, krótkich nogach.

Wysokonogie i wąskie konie, chociażby jak były kościste i wielkie, nie są tęgie do użycia, podczas gdy konie zbite, szerokie, o krótkich nogach, niesłychanie wiele wytrwać są w stanie, a jeźli tylko dobrze są karmione, pozostają zawsze wypełnione i dzielne do pracy. Nie bez słuszności też powiadają o nich że „co się z nich za dnia zużyje, odrasta na powrót w nocy“. Krótkie nogi, jeżeli są dobrze przy tułowie osadzone, przedłużają się nie do uwierzenia w chodzie, tak iż konie te z każdym krokiem także wiele drogi przebywają.

Taki to koń, szeroki, zbity, ciężki, dobrze krzyżowany, jest w całym świecie poszukiwany i drogo płacony. Takie konie wychowywać jest zaszczytem gospodarzy i przynosi im korzyść, a im koń ten piękniejszy i większy jest zarazem, tem wyższa jest jego cena, chociaż do zwykłego użytku roboczego po większej części koń mierny lepszy bywa od rosłego.

Z dobrze uzasadnionych pojęć o budowie dzielnego konia roboczego okaże się jasno czego od dobrego stada wymagamy. Zwróćmy się przeto ku tejże.

b) Odpowiedna budowa.

Koń jest żyjącą maszyną, w której całość powiązanych ścięgnami kości tworzy dźwignię, za pomocą której objawia się siła muszkułów.

Jako więc długa trwałość i dobroć każdej maszyny zależy rdzennie od mocnej budowy i mniej więcej korzystnego składu pojedyńczych jej części i wedle tego do poruszenia większej lub mniejszej wymaga siły,

tak samo dzieje się i u konia, z tą tylko różnicą że tutaj pojedyńcze części szkieletu nie są z żelaza i stali, tylko z organicznych i nieorganicznych czynników, nieposiadających bynajmniej mocy i trwałości metalu. Siła zaś maszynę tę poruszająca, a zarazem służąca ku zabezpieniu szkieletu i wszystkich części ciała, leży w muszkułach. Siły tej granicą jest zawsze znużenie.

Widać z tego iż siła, wytrwałość i długa użyteczność konia nie zależy jedynie od silnej budowy, lecz zarazem od odpowiednego stosunku pojedyńczych części szkieletu i że siła muszkułów, przy równej mocy i ciężkości konia, o tyle więcej się natęża, a zarazem i o tyle prędzej podlega znużeniu, o ile praca ich przez mniej korzystne ukształcenie służących im dźwigni, mianowicie kości, bardziej jest uciążliwą, i że koń tem lżej i dłużej służbę swą sprawować może bez swej szkody, im lepsze i korzystniejsze jest ukształcenie jego szkieletu i im więcej te jego dźwignie pracę muszkułów ułatwiają.

Najwyższy stopień dobroci znajdzie się tam, gdzie największa siła na najlepsze mechaniczne działa ukształtowanie. Tam połączona jest największa siła z największą wytrwałością. Znużenie następuje nie prędko i można być pewnym że koń taki długo służyć będzię.

Gdzie tylko dobre jest ukształtowanie mechaniczne, tam nawet przy mniejszej sile zawsze jeszcze znachodzi się wiele wytrwałości i długa użyteczność.

Przy złem ukształtowaniu mechanicznem, nawet przy największej sile może koń wprawdzie chwilowo wiele zrobić, n. p. w wyścigach o krótkiej mecie, ale brak mu tej wytrwałości, którąby się osiągnęło przy równej sile i lepszem ukształtowaniu mechanicznem. Następstwem tego jest wczesne zużycie i t. p.

Najgorzej jest tam gdzie złe mechaniczne ukształtowanie połączone jest z małą siłą. Tutaj już działa prawie sam tylko ciężar ciała. O takiej pracy, jakiej po koniu wymagamy, mowy nawet już tutaj być nie może.

Te to różnice stanowią podstawę, na której oprzeć należy wybór koni roboczych i koni rozpłodowych, i tylko to należy mieć jeszcze na względzie że trwała i silna budowa pojedyńczych części, jak już przedtem powiedzieliśmy mówiąc o ciężkości konia, jest głównym warunkiem długoletniego zdrowia, zaczem i długoletniej służby konia.

Na tem silniejsze jeszcze poparcie tego twierdzenia naszego i ku lepszemu pojaśnieniu czem jest siła konia, powiemy co następuje:

Ciężar konia średniej wielkości wynosi 700 — 800 funtów. Szybkość dobrego, wszakże nie zbyt silnego kłusa (cztery minuty na milę angielską) wynosi około 28 stóp na sekundę. Jakże wielka musi być siła, która ciężar takowy nie tylko w jednej sekundzie o 28 stóp przerzuca, ale długie przestrzenie z wagą pańską (150 funt.) z taką szkybkością przebiega. A jakże silną musi być budowa konia, który wagę taką w takiej szybkości znieść jest w stanie bez ucierpienia żadnej szkody? Widać z tego tyle przynajmniej że należyte ukształtowanie szkieletu i jego elastycznych środków pomocniczych, żył, ścięgni i kopyt tyle znaczy co i szczególniejsza siła.

Siła konia jest wynikiem pożywienia a tworzy się ona jedynie z wielkiej ilości bogatej krwi; zaczem użyteczność konia zawisła, przy równych zresztą okolicznościach, od szczególniej dobrego pod względem ilości i jakości składu i zużytkowania krwi. W chwili gdy od konia pracy wymagamy, nie może się już tworzyć krew potrzebna do wyżywienia wszystkich pojedyńczych części jego organizmu. Wówczas musi on jej dostateczny zapas już w sobie posiadać.

Przy pracy chodzi wszakże o to, ażeby krew ta nie tylko w odpowiedniej ilości do pojedynczych części była rozprowadzoną, ale także aby była utrzymaną w takim stanie aby do wyżywienia tych części była przydatną. Pierwsze dzieje się za pomocą wielkiego serca, drugie za pośrednictwem wielkich płuc. Serce, które w zdrowym stanie za każdem uderzeniem 1½ funta krwi na użytek pojedyńczym częściom ciała wydaje, lepiej popiera pracę konia, niżeli to, które w tym samym czasie jeden funt wydaje. Płuca, wciągające za każdem odetchnieniem tyle powietrza aby 1½ funta krwi spożywalnem uczynić, lepiej przyczyniają się do pożywienia a zatem i pracy konia niżeli płuca, które za każdem odetchnieniem tylko jeden funt krwi spożywalnej dostarczają. Wszak wiemy że cała nasza siła kończy się skoro nam braknie oddechu.

Dobry koń roboczy musi zatem mieć nie tylko wielkie serce, ale także szerokie płuca. Oboje zaś muszą się mieścić w szerokiej klatce piersiowej.

Wymagamy zatem od każdego konia roboczego przedwszystkiem głębokiej, szerokiej i długiej klatki piersiowej, i nie możemy mienić się zwolennikami żadnego stada, któreby przedwszystkiem nie dawało tej pierwszej i najpewniejszej podstawy prawdziwej wytrwałości. Ale nie lekceważymy przeto innych części ciała i wysokiej wartości siły. (Dokończ. nast.)

Korespondencje z powiatów.

1.

Z Podola galicyjskiego.

Odnośnie do ostatniej mojej korespondencji, umieszczonej w 9. zeszycie Rolnika, przystępuję do wyjaśnienia powodów, które na Podolu tak w majątkach wielkich, średnich, jako też mniejszych, wpływają na zmniejszenie dochodów od tychże.

Ziemia podolska mimo swojej dobrej jakości, z przyczyn klimatycznych jest także nie łatwa do uprawiania. Dotychczas jeszcze nie posiadamy żadnego naukowego dzieła, ani u nas, ani za granicą, z któregoby gospodarz na Podolu mógł się nauczyć stosownego obchodzenia się z swoim gruntem. Dzisiaj każden pojedyńczy gospodarz sam na swoich własnych doświadczeniach oparty system wprowadza; chłopski rozum i dawna rutyna zupełnie nie wystarcza; rezultaty chłopskich gospodarstw są najgorsze, a rutyniści w majątkach szlacheckich potracili od kilkunastu lat zupełnie głowy, i wszystkie niepowodzenia swoje przypisują brakowi deszczów.

Prawda że brak deszczów zmniejszył produkcję na Podolu, ale zmiejszył głównie tylko produkcję słomy nie ziarna, natomiast zaś posuszne lata wynagradzają nas urodzajem doskonałych mącznych kartofel. Brak deszczu szkodzi głównie jarzynom, upadła produkcja i tak nie wiele korzyści przynoszącej hreczki, oziminy zaś i przy posuchach rodzą się *), w gospodarstwach, w których ozimina się w ugorze, przed św. Janem spokładanym, w lipcu odsypanym, o ostatnich dni sierpnia lub najpóźniej pierwszych dni września zasiewa. Gdy jeszcze zboże do tego się rzędowym siewnikiem rzuca w ziemię, to tylko nadzwyczajne posuchy, posuchy takie, żeby i jednego deszczu nie było podczas lata i jesieni, mogą nie dopuścić wkorzenienia się ziarna. Tego rodzaju posuchy zaś nawet w najposuszniejsze lata są wyjątkiem. Ozimina na Podolu nigdy w innem polu jak w ugorze nie powinna być sianą i w ugorach jak najwcześniej przewróconych. Tymczasem w niektórych miejscach sieją pszenicę na przedpłodach, koniczyskach, w hreczyskach, nawet kartofliskach; ugory z przyczyny braków pastwisk podkładają dopiero wśród żniw, a pod żyta zwykle żadnych podkładów nie robią i ugory na raz przed siewem samem orzą. Grunta pod przedpłodami koniczemi, hreczkami i kartoflami zostające, mogą być zaledwie w wrześniu zorane, w ziemi suchej niewystawionej na wpływ wilgoci podczas całego lata; gdy do tego takowa w jesieni deszczu nie otrzyma, rzucone ziarno nie zejdzie, zbutwieje, lub zejdzie ledwie dziesiąte, które przy mrozach i suchych wiatrach w kwietniu i maju do szczętu zniknie. Ugory zaś niepokładane zawczasu na wiosnę, stratowane paszeniem bydła, wyorują się wśród zwykle najsuchszej pory, nie dają się dobrze

*) Jeden z najsławniejszych gospodarzów na Podolu, ś. p. Skibniewski, który kolosalnej fortuny się dorobił, zwykł był mawiać: „Jarzynę Pan Bóg daje ozimina zaś jest w naszem ręku“. Zupełnie się zgadzam z nim. W jego majątkach rola pod zasiew oziminy w końcu czerwca zawsze musiała być przygotowaną, to jest pola już odsypane były. Nigdy też mu ozimina nie chybiała.

powłóczyć; formują się też na takowych grudy wielkości największych kamieni młyńskich; rozbijanie grudy niesłychane koszta sprawia, a nie wiele przynosi pożytku, drobniejsze grudy zaś niczem się nie dadzą rozbić, a jak dobre deszcze nie spadną, klęska jest gotowa, bo i połowa ziarna rzuconego musi przepaść. Wprawdzie majątki większe tylko w jednej części, w taki sposób grunta pod oziminy uprawiają, a zwykle starają się pokłady zawczasu porobić, ale marnowanie jednego morga oziminy, jeżeli się od tego ochronić można, jest zbytecznem. Ochronić się zaś można tem, że się przeznaczy w miejscach w których nie ma pastwisk naturalnych, parę ryz pola na pastwisko dla bydła i to pole już w turnus ozimin nie weźmie. Prawie każda wieś posiada kawałki bliskie folwarków, te należy na sukursowe sztuczne pastwiska pourządzać, i nie łakomić się (jak to u naszych podolskich gospodarzów w ostatnich czasach się zakorzeniło) właśnie te kawałki rokrocznie obsiewać zbożami lub obsadzać kartoflami.

Brak sztucznych i naturalnych pastwisk dla bydła na Podolu jest głównym powodem upadku gospodarstw. Stepy dawne poorano, z ziemi kartoflami i zbożem wyciąga się przyrodzoną siłę, a w zamian nie mając bydła podostatkiem, oddaje się tejże tylko zbutwiałą słomę w miejsce nawozu. Przy folwarkach gdzie jeszcze gorzelnie się znajdują, produkcja nie upadła nawet może i podniosła się, natomiast zaś folwarki bez gorzelni upadają i zmniejsza się na tychże z każdym rokiem siła wrodzona produkcyjna.

Uprawa kartofel na tych folwarkach, które w innych miejscach bywają spożywane, uprawa kartofel przesadna, bo najczęściej aż do czwartej części całego obszaru posunięta, wyniszczy grunta podolskie, jeżeli odpowiednio inwentarz dochodowy się nie zwiększy, inwentarz dochodowy o bydle rogatem, owcach lub koniach, któryby bodaj część spożywał produkcji folwarcznej na miejscu w sianie, paszy, burakach, kartoflach etc.

Gospodarze podolscy zwykli byli po dziś dzień twierdzić iż nie opłaca się chów rogatego bydła, nawet są i tacy, co wbrew wszystkim rachunkom twierdzą że i chów owiec jest stratą; ale moi panowie nie wszystko to nazywa się nieopłacaniem, co bezpośrednio nie przynosi gospodarstwu pieniędzy. Często gęsto ta strata bezpośrednia jest późniejszym zyskiem gospodarstwa. Zresztą nie opłacał się chów bydła rogatego dopokąd sąsiednia Besarabja za bezcen dostarczała wołów na opas i do roboty. Te czasy niepowrotnie minęły, stepy rokrocznie w Besarabji się zmniejszają, wkrótce i tam tak samo jak i u nas pług zagładzi step, a zkąd wtedy Podole nasze weźmie bydła już nie mówię na opas ale do roboty? Za parę wołów, które przed kilką laty płaciliśmy po 80 złr., dzisiaj w dwójnasób, to jest 160 złr. trzeba dać; są już nawet chwile, w których i za drogie pieniędze z wielką trudnością można się woła dokupić. I nie ma się czemu dziwić, cała Galicja nie wychowuje własnego bydła i aż od Jasła, Tarnowa wszyscy gospodarze cisną się po zakupno wołów na granicę. Popyt jest wielki zatem, a posuszne lata, zarazy i pług, któren zmniejsza step, zmniejszyły niesłychanie produkcję bydła rogatego w ostatnich latach w Besarabji. Ostatni czas zatem by Galicja myślała o zaprowadzeniu bydła własnego, a przedewszystkiem Podole nasze, które wielkiej ilości wołów tak do uprawy swoich obszernych łanów jako też do wypasu na gorzelniach potrzebuje. Gdy więc z każdym dniem wół chudy drożeje, gdy wkrótce od 100 złr. jednej miernej sztuki nie kupi, zapytuję się panów gospodarzy na czem opierają swoje twierdzenie że chów bydła się

nie opłaci? Nie opłaci się niezawodnie jeżeli bydło dotychczasowym zwyczajem będziemy licho żywili, jeżeli krowa wśród całej tak ostrej zimy, jakiemi Podole jest nawiedzone, nigdy ciepłej strawy nie dostanie, jeżeli głównem pożywieniem tej krowy będzie słoma w zimie, w lecie ugor beztrawny, a do podoju garść i to tylko czasem zielonej paszy na sztukę bydła się przyniesie. Krowa taka pewnie nie urodzi silnego cielęcia tylko nędznego kota, z którego nie będzie woła do roboty. Gdyby przynajmniej ten nędzny kot był żywiony dobrze, ale gdzież tam — plącze się to nieszczęśliwe stworzenie, jeżeli w pierwszym roku nie zdechnie zaraz, po stajniach i podwórzach i szuka same dla siebie żywności. Jeżeli w taki sposób będziemy dalej nasze bydło wychowywać *), to niezawodnie chów się nie opłaci; szkoda stajen, ludzi i tej nawet lichej słomy szkoda. Krowa mleka nie daje, a przychowku sztukę przy najdroższych dzisiejszych cenach w czwartym roku ledwie za 20 złr. można spieniężyć, obornik nie wiele wart, słowem szkoda czasu i atłasu. Zupełnie musimy zmienić nasz sposób karmienia bydła, nie potrzebujemy nowej nawet rasy zaprowadzać. Siwe podolskie bydło jest doskonałe, lepsze daleko na opas jak besarabskie; krzyżowanie tego bydła z bydłem hollenderskiem w okolicach, w których jest pokup na nabiał pod miasteczkami, jest nawet odpowiedniem. Woły z tego krzyżowania nie są wprawdzie bardzo silne do roboty, ale za to niezrównane do wykarmu **).

Uważam że daleko by było odpowiedniej gdyby gospodarze podolscy o połowę zmniejszyli stan bydła rogatego, a natomiast pozostałe zupełnie inaczej żywili. Już nie mówię o tych, co posiadają gorzelnie; tym jest nadzwyczaj łatwo utrzymać i wyżywić silny rogaty inwentarz w zimie, przeznaczywszy tylko małą część wywarów gorzelnianych dla krów. Lato jest bez porównania uciążliwszem na Podolu jak w innych częściach Galicji dla gospodarza chowającego bydło. Ale zapobiegliwy gospodarz znajdzie na wszystko sposób. Przedewszystkiem trzeba szanować naturalne pastwiska, gdzie takowe się jeszcze znajdują, a nie łakomić się wszystko pod rolę orną zagrabiać. Żadne sztuczne pastwisko nie zastąpi dobrych naturalnych pastwisk podolskich, które się jeszcze gdzie niegdzie po dąbrowach znajdują. Pola mamy aż za nadto wiele, a pastwisk prawie żadnych. Przy każdym folwarku w nie wielkiej odległości od zabudowań i wody, trzeba przeznaczyć część pól ornych na sztuczne pastwiska. Ale przedewszystkiem podolski gospodarz musi o tem myśleć aby bydło skoro tylko gorzelnia ustaje miało pożywienie dostateczne z ręki. Tem pożywieniem będą trawy pastewne, lucerna, sorgo etc., które i w naszych suchych gruntach się rodzą, byleby odpowiednio rolę przygotować pod takowe. Na Podolu znajduje się wiele łąk mokrych, tak zwanych rudek. Po obsuszeniu należytem rowami, radzę wszystkie

---

*) Nikt mię nie posądzi o przesadę jeżeli powiem że na 10 folwarków, pewnie w ośmiu w wyż opisany sposób z bydłem rogatem i przychowkiem na Podolu się obchodzą.

**) Przed dziesięcią laty kupiłem w okolicy 30 krów zwykłych podolskich i sprowadziłem Volbluta z Holandji za pośrednictwem pana Chromego. Już od sześciu lat posiadam oborę z przeszło 100 krów. Krowa czyni między 25 a 30 złr. dochodu, a prawie co drugie cielę się przysadza. Wychowuję rokrocznie do 40 sztuk, a braków starych niżej 60 złt. nigdy nie sprzedaję, a w tym roku płacą i wyżej 100 złr. w. a. za sztukę.

te niskie grunta obsiewać trawami na zieloną paszę i siano, gdyż wiadomem jest że siana z tych łąk naturalnego bydło rogate a nawet i konie nie chcą jeść. Gospodarze, którzy gorzelni nie posiadają, mają trudniejsze zadanie z bydłem w zimie. Tym wypada koniecznie część kartofel surowych, buraków lub marchwi przeznaczyć na strawę dla krów i dla młodego przychowku, oraz zaprowadzić muszą kociołki do zaparzenia plew i sieczki. Nie będą krowy utrzymane na suchej paszy zimową porą dawać wiele mleka, ale natomiast mleko będzie bardzo tłuste, krowy gorzej od krów na brażе żywionych nie będą wyglądały, jeżeli pilność i dozór będzie, a cielęta bez porównania są od krów takich silniejsze i nie podpadają tym różnorodnym słabościom, jakim podlegają cielęta od krów brahą żywionych. Podole może bez uszczerbku dla innego inwentarza, to jest owiec, koni roboczych i wołów, śmiało na dziesięciu morgach pola jedną dobrą krowę z przychowkiem jednym utrzymać. Jakiby to ogromny majątek dla kraju przybył, gdyby się w tej proporcji chów bydła rogatego rozszerzył! Nie potrzebowalibyśmy z czasem by cały inwentarz roboczy i wypasowy z zagranicy sprowadzać, nie sprowadzalibyśmy z tymże zarazem i tych okropnych klęsk zarazy, która rokrocznie, nasze własne bydło i to za drogie pieniądze już sprowadzone wygubia w kraju. Tym wszystkim panom, co odpowiedzą że to nie jest podobnem by kraj potrafił się własnym inwentarzem obejść, odpowiadam że niezawodnie potrafi, bo będzie musiał się obejść, gdyż i za pieniądze wkrótce inwentarza nie kupi. Zresztą co potrafi Paweł, dlaczegoż w tych samych warunkach nie potrafi i Gaweł?

Tak samo, chociaż nie w tak gwałtownym stosunku jak bydła rogatego, upadł i chów owiec na Podolu od czasu zniesienia pańszczyzny.

Najodpowiedniejszą częścią kraju w Galicji dla chowu owiec jest bez wątpienia Podole. Na naszych beztrawnych ugorach, uboczach, znachodzi owca doskonałe pożywienie, tam gdzie krowa już nic nie wyszuka. Przegryzienie słomy naszej, z dodatkiem trochę siana, lub koniczyny, wyżywia owce przez zimę wyśmienicie. Chodowcy owiec z Poznańskiego wydziwić się nie mogą że przy tak skąpem pożywieniu tak doskonale nasze owce wyglądają. A przecie wiele upadło owczarń i bardzo pomało się dźwigają z upadku. Jedną z najgłówniejszych przyczyn upadku owczarń na Podolu była niechęć sług naszych dla tego inwentarza. Święte słowa są sławnego hodownika owiec hr. Kazimierza Wodzickiego: „Największym wrogiem owiec jest ekonom podolski“. Owca potrzebuje przedewszystkiem pilności i starania, pożywienie nawet obfite, ale niedawane regularnie, nie przyczynia się do wzrostu owczarń, ale do upadku raczej. Po zniesieniu pańszczyzny potracili ekonomowie głowy i najsamprzód zemstę wywarli swoją na owcach, które brakiem dozoru wygubili głodem, a nieopatrzonemi budynkami wymrozili w zimie. Właściciele na wielkich majątkach nie potracili całych owczarń, ale właściciele mniejsi z wyjątkiem kilku ledwie w cyrkule, wyszli zupełnie z owiec. Dopiero od pary lat z przybyciem zdolnego sortjera do kraju, pana Karsnickiego, zaczynają się zaprowadzać owczarnie po kraju i przekonują się nasi panowie że i po zniesieniu pańszczyzny, obok roboczego inwentarza, znachodzi i owca podostatkiem pożywienia *).

---

*) Obok znacznej obory utrzymuję na tym samym folwarku do 1000 sztuk owiec, które wcale dobrze są utrzymane i nie zabierają pożywienia robo-

A zatem i chów rogatego bydła i chów owiec, mogą się mieścić w odpowiedniej ilości na jednym i tym samym folwarku, a bydło robocze znajdzie także dostateczne dla siebie pożywienie. O inwentarzu roboczym, o administracji folwarcznej, oficjalistach, parobkach i najemnikach w liście następnym.

L. P.

2.

Z Pokucia, 9. maja 1869.

Z powodu posuchy stan ozimin u nas był lichy, miejscami i robactwo dotkliwe szkody poczyniło; wprawdzie wiośniane deszczyki odświeżyły roślinność i nasze nadzieje odżyły, tymczasem niespodziany mróz 1. i 2. maja, powtórzony 8. maja rozwiał do szczętu naszą ułudę. Żyta w trzeciej części przeorują, a ogółem są bardzo słabe, na stopę od ziemi odrosłe, nikłe, zaostrzone. Pszenica gdzie była słaba tam znikła, a te, które do lepszych się liczyły, zrzadły. Obsiewy jare wprawdzie ukończone, ale widok ich nie szczególnie się zaleca, mroźne wiatry przy posusze tamują kiełkowanie, a nawet siew za rzędowym siewnikiem nierówno powschodził; lucerna, jedyna nadzieja, na $1^{1}/_{2}$ stopy od ziemi wyrosła zmrożona, rzepak, któren szczęśliwie przetrwał zimę i prześlicznie wyglądał, zmarzł a Bóg wie czy się odnowi, bo na wczesnym kwiat razem z liściem zwarzony. Najdotkliwiej czuć nam się daje brak paszy; w polu na przeznaczonych pastwiskach goło, jakby wczoraj śnieg stajał, a w gumnie pustki. W homeopatycznych dozach żywiony inwentarz, wskazany na djetę, prześwieca chudemi bokami i składa świadectwo naszej niedoli.

Naostatek dodam słów kilka o nasieniu lucerny, uczyniwszy ciekawe w tym względzie spostrzeżenie.

Potrzebując do zasiewu $^{1}/_{2}$ korca, sprowadziłem tej wiosny za pośrednictwem biura komisowego prawdziwą francuską; na oko nasienie prześliczne, ziarno w ziarno jak wybrane, ale jakież rozczarowanie nastąpiło, gdy to ziarno pod szkło powiększające położyłem, przekonałem się bowiem że oprócz imitacji złota, srebra, za granicą imitacja nasion kwitnie. Drobne żółte, owalne kamyki, zupełnie podobne do nasienia lucerny w 20% zmięszane z prawdziwym nasieniem, nie dadzą się wolnym okiem dostrzedz, natomiast w wadze ogromną różnicę tworzą. Próba na rozżarzonej blasze utwierdziła mię w podejrzeniu, pytam więc z jakiego powodu zagraniczna lucerna droższa od krajowej? Może dlatego że krajowa nie posiada przymieszki drogich kamyków?

T. T.,
z nad Dniestru.

---

czemu inwentarzowi, bardzo licznemu i obficie żywionemu, i dodaję że gdy w tym roku tysiące na przykupno paszy inne dwory wydawały, ja paszy nie kupiłem i innych folwarków z paszy nie ogołacałem, a wywary gorzelniane głównie tylko opasowe bydło wykarmiały.

Wyciąg z protokołu

posiedzeń Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic.

Posiedzenie Komitetu dnia 17. kwietnia 1869 r.

Przewodniczy Wiceprezes Towarzystwa.

Obecni członkowie Komitetu pp. Antoni Jabłonowski, Henryk Strzelecki, Mieczysław Marassé, Eligjusz dr. Białoskórski, Edward hr. Dzieduszycki, Feliks dr. Strzelecki, Tomasz dr. Stanecki i Mieczysław Szczepański.

I. Na pismo c. k. Namiestnictwa, wzywające Komitet do wzięcia udziału w komisji tamże obradować mającej nad przesłanym z Ministerstwa rolnictwa projektem do ustawy względem używania, tamowania i sprowadzania wód, którytо projekt Rząd Sejmowi krajowemu przedłożyć zamierza, uchwalono:

a) do komisji mającej obradować nad projektem ustawy w mowie będącej delegować z pomiędzy członków Towarzystwa p. Seweryna Smarzewskiego, w razie zaś przeszkodzenia tegoż p. Felicjana Laskowskiego, a gdyby i ten był przeszkodzony, p. Józefa Pajączkowskiego;

b) zawiadomić o tej uchwale Komitetu zarówno c. k. Namiestnictwo, jak i dotyczące osoby.

II. W przedmiocie udzielonego z c. k. Namiestwictwa projektu do ustawy o rybołowstwie, uchwalono przesłać takowy do zaopinjowania członkom Towarzystwa pp. Michałowi Torosiewiczowi i Hilaremu Treterowi.

III. Przewodniczący udziela reskrypt c. k. Ministerstwa rolnictwa w sprawie sformułowania wniosków o zasiłek dla Towarzystwa na cele gospodarcze w roku 1869. — W sprawie tej uchwalono:

a) do sformułowania i uzasadnienia żądań imieniem Towarzystwa tyczących się uzyskania zasiłku na cele gospodarcze z budżetu c. k. Ministerstwa rolnictwa w roku 1869., wybrać komisję złożoną z trzech członków;

b) do rzeczonej komisji zaprosić pp. Jabłonowskiego, Szczepańskiego i Strusiewicza;

c) komisji tej udzielić dyrektywę, iżby 1. w odpowiedzi c. k. Ministerstwu o dotychczasowym trybie subwencjonowania gospodarstwa wiejskiego w Galicji i o wpływie takowego swe zdanie objawiła i umotywowała; 2. aby sformułowała, uzasadniła i Komitetowi przedłożyła poszczególne żądania zasiłków na cele gospodarcze.

IV. Na wniosek Oddziału Horodeńskiego, aby Towarzystwo zajęło się wydaniem popularnego dziełka o pszczelnictwie dla włościan, uchwalono poruczyć tę sprawę *ad referendum* profesorowi szkoły gospodarstwa wiejskiego w Dublanach, p. Pańkowskiemu.

V. Na wniosek członka Towarzystwa p. Seweryna Jankowskiego w przedmiocie odbywania po Oddziałach prób w zakresie praktyki gospodarczej, uchwalono:

a) odpowiedzieć szanownemu wnioskodawcy iż przedsiębranie takowych prób po Oddziałach jest zadaniem samych Oddziałów Towarzystwa, że

jednak Komitet nie uchyla się od dania im podniety do przedsiębrania takowych;

b) zwrócić okólnem pismem uwagę Oddziałów na pożyteczność tego rodzaju prób i zachęcić je do przedsiębrania takowych.

VI. Następnie obradował Komitet nad wnioskami p. Szczepańskiego postawionemi w tej osnowie:

a) aby w wyciągach z protokołów posiedzeń Komitetu, ogłaszanych w pismach publicznych, wyszczególniać imiennie członków Komitetu obecnych na posiedzeniach, tudzież stawiających samoistne wnioski i referujących;

b) ażeby w biórze Towarzystwa zaprowadzić księgę, zawierającą streszczenie uchwał powziętych przez Komitet, tudzież aby z tej księgi na każdem posiedzeniu Komitet powziął wiadomość o owych uchwałach, które począwszy od Nowego roku nie zostały załatwione;

c) ażeby zbadać obecny tryb manipulacji kancelarji Towarzystwa i uskutecznić w nim zmiany, jakie się potrzebnemi okażą.

Komitet uchwalił wszystkie powyżej przytoczone trzy wnioski (*a*, b i *c*) w zupełności.

Do wykonania uchwały, odnoszącej się do wniosku przytoczonego pod c, t. j. do zbadania dotychczasowego trybu manipulacji kancelarji Towarzystwa, i do proponowania zmian, jeźliby jakowe potrzebnemi się okazały, zaproszono p. Szczepańskiego.

VII. Na wniosek dr. Białoskórskiego w tej osnowie, ażeby na każdem posiedzeniu Komitetu odczytano zwięzłe streszczenie exhibitów ważniejszych, które od poprzedniego posiedzenia weszły do dziennika podawczego, powzięto uchwałę zgodną z wnioskiem.

VIII. Profesor Stanecki referował w sprawie udzielonego od c. k. Namiestnictwa do zaopinjowania Komitetowi podania Wydziału powiatowego Rohatyńskiego do c. k. Ministerstwa rolnictwa o udzielenie subwencji na założenie przy tamtejszej szkole głównej Zakładu wychowawczego gospodarczego.

Uchwalono poprzeć rzeczoną prośbę.

Posiedzenie Komitetu dnia 24. kwietnia 1869 r.

Przewodniczy Wiceprezes Towarzystwa.

Obecni członkowie Komitetu pp. Henryk Strzelecki, Józef Pajączkowski, dr. Eligjusz Białoskórski, Mieczysław Marassé, Edward hr. Dzieduszycki, dr. Feliks Strzelecki, dr. Tomasz Stanecki, Mieczysław Szczepański, tudzież z powodu spraw subwencyjnych zaproszony na to posiedzenie Wny. Adolf Pauli, c. k. Radca Namiestnictwa.

I. W zastępstwie odnośnego referenta Wiceprezes Towarzystwa przedkłada sprawozdanie komisji strefy równin północnych z czynności, tejże w przedmiocie zakupna i rozlokowania buhajów rządowych, jako też ustanowienia sędziów do premjowania bydła rogatego poruczonej. Komitet przekonawszy się ze sprawozdania iż komisja ta nigdy się w dostatecznej liczbie nie zebrała, i że czynności sobie poruczonych przeprowadzić nie będzie w stanie, uchwalił:

a) iż zakupnem i rozlokowaniem buhajów rządowych w strefie wspomnionej sam Komitet się zajmie, polecając w szczególności uskutecznienie wyboru, umówienie się o cenę i sprowadzenie buhajów p. Pańkowskiemu profesorowi szkoły Dublańskiej, rozumie się za zwrotem onemuż kosztów podróży;

b) iż wszystkie pięć buhajów, dla tej strefy zakupić się mające, będą rasy holenderskiej i rozlokowane w stacjach następujących: 1. dla Oddziału Brodzkiego: w Brodku pod Założcami u p. Henryka Gurskiego; 2. dla Oddziału Rawsko - Cieszanowskiego: w Korczowie u p. Tadeusza Żelechowskiego; 3. dla Oddziału Jarosławskiego: w gminie Wola Pełkińska; 4. dla Oddziału Kamioneckiego: w Żelechowie u p. Seweryna Jankowskiego; 5. dla Oddziału Przemysko - Mościsko - Jaworowskiego: w Łuczycach u p. Franciszka Żurakowskiego.

Uchwalono także ewentualnie iż jeźliby fundusze wystarczyły na zakupno szóstego buhaja, takowy ma być umieszczony również w Oddziale Brodzkim: w Wysocku u p. Oktawa Salego.

II. Rozdanie nagród za chów bydła w strefie równin północnych uchwalono połączyć z wystawami gospodarczemi w roku bieżącym w obrębie tejże strefy w Jarosławiu i Brodach odbyć się mającemi; odraczając do jednego z następujących posiedzeń Komitetu złożenie komisji dla obu powyżej wymienionych miejsc czyli wystaw, które wyborem sędziów właściwych zająć się będą miały.'

III. P. Henryk Strzelecki referuje w sprawie czasopisma „R o l n i k a“.

Wysłuchawszy sprawozdania p. referenta i wniosków przez tegoż postawionych, Komitet uchwalił poruczyć redakcję i wydawnictwo tego czasopisma na czas od 1. lipca do 31. grudnia 1869 r. członkowi Komitetu p. Antoniemu Jabłonowskiemu, stanowiąc:

a) C o d o f o r m y:

1. iż „Rolnik“ wychodzić ma od 1. lipca b. r. raz na miesiąc w objętości czterech arkuszy druku, w takiej okładce i formacie jak dotąd;
2. iż część urzędowa nie ma przenosić $1/4$ części całej objętości pisma, nie wliczając w nią jednak sprawozdań z ogólnych Zgromadzeń Towarzystwa. W razie gdyby część urzędowa przewyższała oznaczony tutaj stosunek $1/4$ części, Komitet zwróci wydawnictwu koszta druku i papieru, jakie za tę przewyżkę wypadną, wszelako tylko za takie komunikaty, których umieszczenie w „R o l n i k u“ on sam Redakcji poleci.

b) C o d o t r e ś c i:

Przyjęto i zatwierdzono wewnętrzny rozkład czasopisma na działy przez p. wnioskodawcę poszczególnione, jako to: na dział polityczny, teoretyczny, rozmaitości, urzędowy, pytań, bibljograficzny, handlowy, nakoniec i kronikę działań innych Towarzystw gospodarczych.

c) C o d o w a r u n k ó w w y d a w n i c t w a:

Uchwalono: 1. iż czasopismo „R o l n i k“ będzie prywatną własnością zamianowanego obecnie redaktora i wydawcy i redagowane pod jego osobistą odpowiedzialnością, z zastrzeżeniem jednak iż bez wiedzy i woli

Komitetu ani Redakcja ani wydawnictwo pisma tego komu innemu odstąpione być nie mogą; 2. iż wydawca winien będzie we właściwych okresach czasu swoim kosztem regularnie dostarczyć i rozesłać członkom Towarzystwa 650 egzemplarzy „Rolnika“ za wynagrodzeniem po 3 złr. od każdego egzemplarza z kasy Towarzystwa.

IV. Celem zaprowadzenia w szkole i folwarku w Dublanach trybu zmienionej rachunkowości w duchu dawniej powziętej w tym przedmiocie uchwały Komitetu, upoważniono p. Dyrektora Zakładu aby przyjął sobie pomocnika z rachunkowością dokładnie obznajomionego, a to na czas potrzeby za wynagrodzeniem po 1 złr. dziennie.

Jan Załuski,
Wiceprezes Tow. gosp. galic.

Posiedzenie Komitetu dnia 1. maja 1869 r.

Przewodniczy Wiceprezes Towarzystwa.

Obecni członkowie Komitetu pp. dr. Eligjusz Białoskórski, Antoni Jabłonowski, Mieczysław Marassé, Cezary Haller, Edward hr. Dzieduszycki, dr. Feliks Strzelecki i Mieczysław Szczepański.

I. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia, odczytano w myśl poprzednio zapadłej uchwały ważniejsze exhibita, jakie od ostatniego posiedzenia wpłynęły, oraz szereg uchwał niezałatwionych dotąd od 1. stycznia, przytem uchwalono:

a) iż każdemu na posiedzeniu obecnemu referentowi przysłuża prawo wyjaśnienia rzeczy zaraz po odczytaniu jego zaległości;

b) iż referentom nieobecnym doręczone być mają odnośne przypomnienia z urzędu.

II. Na sprawozdanie komisji do zbadania spraw subwencyjnych, na poprzedniem posiedzeniu wyznaczonej, uchwalono po dłuższej dyskusji zwrócić komisji referat, a to w celu iżby w swem wypracowaniu zastosowała się do formy przez p. Ministra postawionej; powtórnie, by objawione przez siebie zdanie, co do trybu subwencjonowania na przyszłość według otrzymanych wskazówek przedstawiła komisją wzmocnioną nadto sekretarzem Towarzystwa.

III. Referuje p. Antoni Jabłonowski w sprawie zakupna baranów i owiec dla Dublan, wnosząc aby w tym celu wysłać Dyrektora Dublan do Wrocławia, gdzie właśnie będzie wystawa. Uchwała zapadła zgodnie z wnioskiem, jednakże wpierw jeszcze postanowiono zażądać od pp. ks. Leona Sapiehy i Kazimierza Grocholskiego przeznaczonych przez nich na ten cel darów à 500 złr. każdy, gdyż inaczej nie byłoby Dyrektora po co do Wrocławia wysełać.

IV. Referuje p. dr. Feliks Strzelecki uzupełniającą propozycję Dyrekcji Dublańskiej na opróżnione stypendja, których jest sześć prywatnych a trzy krajowych; uchwała zapadła: *a*) na styp. J. E. hr. Lewickiego 200 złr. rocznie, proponować ucznia Bastojeni; *b*) na styp. ś. p. Maciąga 200 złr. rocznie, proponować ucznia Szybińskiego; *c*) na styp. ś. p. Ignacego Krzeczunowicza 200 złr. rocznie, ucznia Gawrońskiego; *d*) nad propozycją Dyrekcji, co do ucznia Starzyńskiego na styp. ś. p. Żurakowskiego w kwocie 157 złr. 50 ct. przejść do po-

rządku dziennego; *e)* na styp. hr. Stadnickiej 105 złr., proponować Szalaja zamiast Morgulca; *f)* Rawskiemu odebrać styp. krajowe, a dać Angermanowi, Rzepeckiemu zaś zostawić stypendjum; Kołaczkowskiego proponować na styp. ś. p. Brześcjańskiej na 105 złr.; *h)* na styp. krajowe proponować uczniów Hordyńskiego, Kossakowskiego i Starkla, podanie tegoż ostatniego ma się uzupełnić. Wreszcie podań uczniów Popławskiego, Budzynowskiego i Kurowskiego nie uwzględniono.

V. Na wniosek referenta rachunkowości p. Edwarda hr. Dzieduszyckiego, aby zamknięcie rachunków ogłosić w „Rolniku“ i „Gazecie Narodowej“ uchwalono: Zamknięcie rachunków Towarzystwa, szkoły i folwarku Dublańskiego ogłaszać corocznie w „Rolniku“ tudzież w „Gazecie Narodowej“ jeżeli takowe zamieści bezpłatnie.

VI. Wzięto do wiadomości zlanie się Oddziałów dotychczasowych w Czortkowie, Buczaczu i Zaleszczykach w jeden Oddział, jakoteż wybór p. Erazma Wolańskiego na przewodniczącego rzeczonego Oddziału.

Za Prezesa:

Henryk Strzelecki,
członek Komitetu.

Do szanownej redakcji „Rolnika“ we Lwowie!

Mam zaszczyt przesłać w załączeniu egzemplarz ogłoszonego właśnie rocznego sprawozdania c. k. Ministerstwa rolnictwa z rozporządzeń i prac ku podniesieniu gospodarstwa krajowego w roku 1868. w królestwach i krajach, reprezentowanych w Radzie państwa, z tą uwagą że zamierzam na rok 1869. wspierać wzrost rolnictwa według zasad w sprawozdaniu niniejszem rozwiniętych.

Wiedeń, dnia 9. maja 1869.

C. k. Minister rolnictwa:
Potocki w. r.

Już przy pobieżnem przejrzeniu tego obszernego, obejmującego 23 arkuszy druku, sprawozdania c. k. Ministerstwa rolnictwa za rok ubiegły przyznać musi każdy bezstronny jak wiele dobrego we wszystkich kierunkach zakresu swego uczyniło istniejące od niedawna toż Ministerstwo. Jeżeli nie zajdą niepomyślne okoliczności, jeżeli, jak to niestety często u nas już bywało, rzeczy nieprzyjaźnym nie ulegną zmianom, to rolnictwo w Austrji, a więc i u nas w Galicji, może być pewne pięknej przyszłości przy usilnem poparciu ze strony Rządu. Żałujemy iż składając z przyszłym zeszytem redakcję „Rolnika“, nie możemy już obszerniej zastanowić się nad pomienionem sprawozdaniem; nie pozostaje nam więc jak tylko zalecić naszym czytelnikom aby sprawozdanie sami starannie przeczytali.

Redakcja.

XX. Lista składek

funduszu stypendyjnego imienia hr. Kazimierza Krasickiego.

Z poprzednich składek było 1717 złr. 76 ct. i 200 złr. w listach zastawnych.

Oddział Złoczowsko-Przemyski: P. Sznajder Józef 8 złr., razem jest więc 1725 złr. 76 ct. i 200 złr. w listach zastawnych.

Lwów, dnia 19. maja 1869.

Ogłoszenie.

Na rzecz Szkoły Dublańskiej wpłynęły do Komitetu Towarzystwa gospodarskiego galic. następujące dary:

a) Od JO. Księcia Leona Sapiehy, 500 złr. w. a. na zakupno barana;

b) od JW. Kazimerza Grocholskiego, Prezesa Towarzystwa, 500 złr. na tenże sam cel;

c) od W. Wacława Hudetza, właściciela Borek, pięć korcy siemienia lnianego, z przyrzeczeniem takiejże samej ilości na rok przyszły;

d) od Oddziału Lwowskiego barometr Kapellera, hygrometr i inne przyrządy do spostrzeżeń meteorologicznych, wartości 150 złr. w. a.

Okazaną temi ofiarami życzliwość dla pomienionej Szkoły, podaje Rada Komitetu z wyrazem najwyższego uznania do wiadomości powszechnej.

Lwów, dnia 28. maja 1869.

Wiceprezes: *Jan Załuski*,

Sekretarz: *J. Grelinger-Greliński.*

Dnia 22. kwietnia połączyły się ostatecznie Oddziały Czortkowski, Buczacki i Zaleszczycki w Oddział jeden.

Przewodniczącym obrany został p. Erazm Wolański. Zastępcą tegoż p. Ignacy Cywiński.

Członkami rady: PP. Stanisław Bykowski, Michał Bogdanowicz, Stanisław Pieńczykowski, Adolf Ebenberger i br. Adam Hejdel.

Zastępcami tychże: PP. Jakób Romaszkan, Włodzimierz Cielecki, Józef Mysłowski, br. Edward Błażowski, ks. Franciszek Borysikiewicz i Aleksander Ruszczyński.

Ceny targowe, 29. maja. Na wczorajszym targu we Lwowie były następujące ceny przeciętne czterech gatunków zboża i innych artykułów, a mianowicie: mec pszenicy (86 ℔) 3 złr. 40 ct., żyta (82 ℔) 2 złr. 9 ct., jęczmienia (70 ℔) 1 złr. 80 ct., owsa (50 ℔) 1 złr. 79 ct., hreczki 2 złr. 50 ct. grochu 2 złr., ziemniaków 80 ct., cetnar siana 1 złr. 38 ct., słomy w okłotach 1 złr. 61 ct., sąg drzewa bukowego 11 złr. 60 ct., sosnowego 8 złr. 68 ct.

Folwark wzorowy w Kallenbergu pod Koburgiem.

(Perspektywa)

Rolnik tom IV. tab. V.

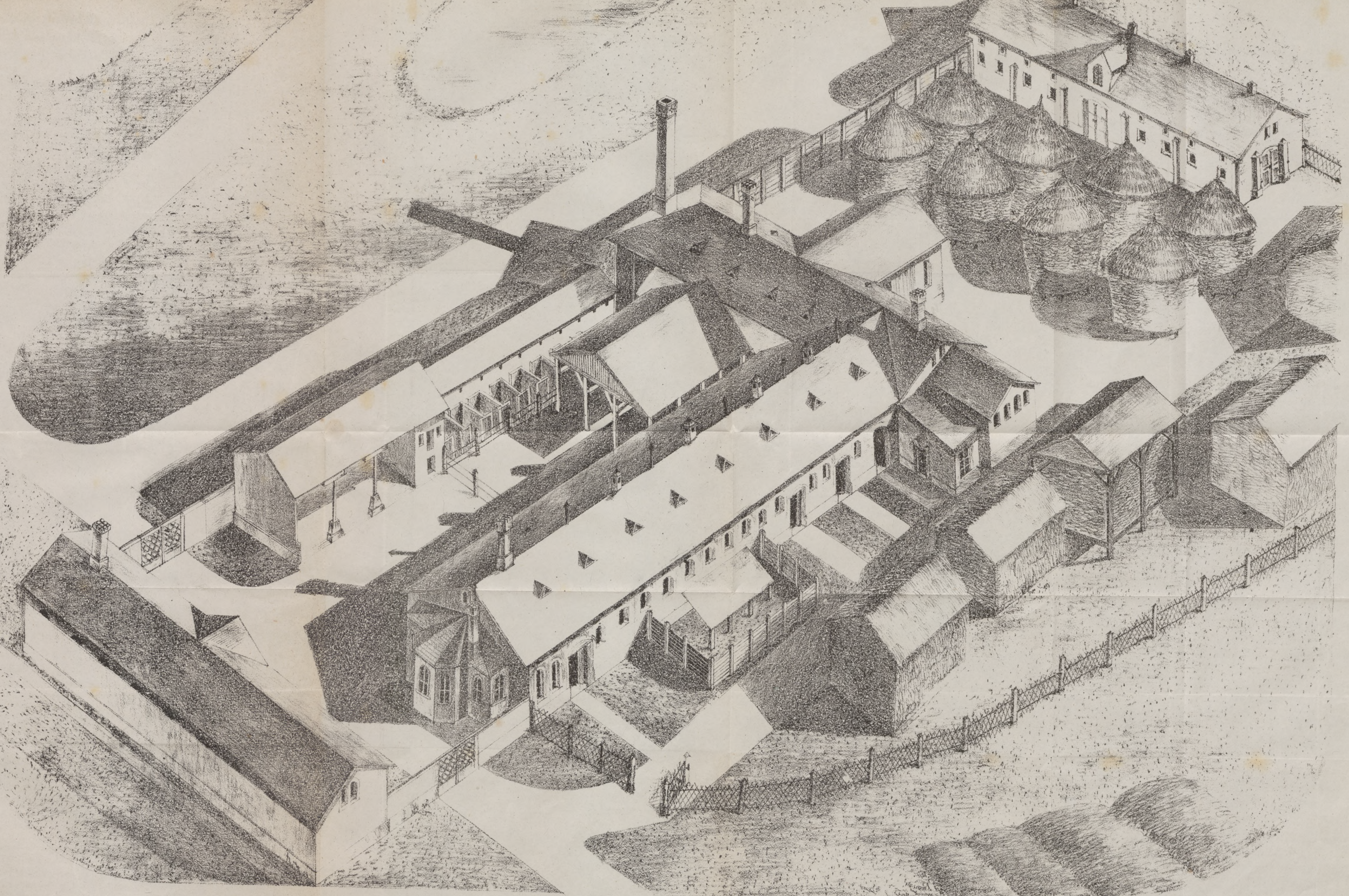

Lit. c. k. drukarni rządowej we Lwowie.